

Sadguru Sai – niezrównany nauczyciel

Latać wysoko z Sai

*Przełomowe momenty w życiu absolwenta szkół Sai, pana Pratima Banerdzi,
gdy uczy się właściwego sposobu uszlachetniania swojego życia
i osiągania znakomitych wyników, aby stać się najlepszym
ku wielkiej satysfakcji swojego boskiego mistrza.*

– Nigdy nie zapomnę tamtego spojrzenia. Było takie silne i przenikliwe. Później stało się łagodne. Znajdowałem się w odległości przynajmniej 15-18 metrów. Czuję jakby Swami znał mnie bardzo dobrze, chociaż widziałem go pierwszy raz. Wydawało się, jak gdyby mówił mi: 'Wreszcie przyjechałeś!'. Nawet kiedy teraz o tym myślę, dreszcz przechodzi mi po plecach – wspomina Pratim Banerdzi, student Instytutu Wyższego Nauczania Śri Sathya Sai, który w 2003 roku przyszedł do klasy XI szkoły średniej Śri Sathya Sai w Prasanthi Nilajam. Po dziewięciu latach nauki u jego lotosowych stóp, w 2012 roku pana Pratima wybrano do prestiżowej TAS – Tata Administrative Service, służby administracyjnej indyjskiego koncernu motoryzacyjnego Tata.

Przyciąganie Prasanthi

Pomimo korzeni w Bengalii Zachodniej, jak wyraźnie wskazuje na to jego nazwisko, Pratim odebrał swoją wczesną edukację w The Scindia School w Gwalijar w stanie Madhya Pradesh. – Spędziłem tam wspaniały czas. To jedna z najlepszych szkół z internatem w Indiach, reprezentująca taki sam poziom jak The Doon School w Dehradun lub Mayo College w Adzmer. Jednak po siedmiu latach spędzonych w The Scindia School, począwszy od III klasy, potrzebowałem zmiany. Moja babcia często wspominała, jak uczniowie w Puttaparthi 'jaśnieją blaskiem' i są niezwykle zdyscyplinowani.

Babcia Pratima, pani Amala Szankar, to legendarna tancerka, żona pandita Udaja Szankara, który w 1971 roku został odznaczony orderem Padma Vibhushan, drugim co do rangi najwyższym odznaczeniem cywilnym nadawanym przez rząd Indii. Jego wkład we współczesny taniec w Indiach przeszedł do legendy.

– Moja babcia ma znakomite zamięłowania. Potrafiła dostrzegać piękno. Była przyzwyczajona do dyscypliny. Lecz nie poznałem Swamiego tylko dzięki niej. Pamiętam, jak zobaczyłem zdjęcie Baby umieszczone przez ucznia starszej klasy w naszym wspólnym pokoju w internacie. Zastanawiałem się, czy to była ta sama osoba, o której często opowiadała moja babcia.

Pierwszy raz zobaczyła Swamiego w 2000 roku na uroczystościach jego 75. urodzin. To zrobiło na niej niezatarte wrażenie, a w następnym roku ściągnęła do aszramu Baby w Bengaluru nawet mojego ojca. Ukończyłem wtedy X klasę i tata martwił się o moją przyszłość. Dlatego z wielkim niepokojem w sercu napisał list do Bhagawana, czy Pan przyjmie jego modlitwę. Oznajmił: 'Swami, jestem zmęczony, jestem naprawdę zmęczony. Proszę zaopiekuj się moim synem i moją córką'. Moja siostra skończyła XII klasę i starała się o miejsce w koledżu Baby w Anantapur.

Gdy teraz o tym wszystkim myślę, uważam, że być może coś miało na mnie wpływ. W przeciwnym razie skąd wzięłoby się u mnie to niewytłumaczalne i nieodparte pragnienie opuszczenia The Scindia School. Nawet dyrektor całkowicie sprzeciwiał się temu pomysłowi. Właściwie dokładał wszelkich

starań, aby zaproponować mi program wymiany za granicą. Rozmawiał z moimi rodzicami o drzemającym we mnie dużym potencjale i o tym, jakie to niedorzeczne zmieniać szkołę na tym etapie dodając, że może to zahamować mój rozwój.

W zasadzie rodzice nigdy mnie do tego nie zmuszali. Sam chciałem opuścić szkołę. Coś się we mnie wydarzyło. Również nie mogłem zrozumieć, dlaczego chcę odejść z tak dobrej szkoły. Moi szkolni przyjaciele także byli mocno zaniepokojeni. Powiedzieli, że jestem głupcem. Już mieliśmy zapisać się do koledżu i był to czas na absolutny relaks i na dobrą zabawę, ale ja dokonałem takiego niedorzecznego i nieciekawego wyboru – przeniesienia się do zwykłej szkoły w małym mieście w południowych Indiach. Starali się z całych sił odwieść mnie od tej decyzji. Lecz byłem stanowczy. Byłem pewny. Gdy dzisiaj zastanawiam się nad tym, znajduję tylko jedno wytłumaczenie: Swami oddziaływał na mnie w niezrównany sposób. Przyciągał mnie w stronę mojego pięknego przeznaczenia.

Zatem latem 2003 roku Pratim znalazł się w Brindawanie, aby pierwszy raz zobaczyć Babę, a później pojechał do Puttaparthi, by napisać test wstępny. Mały aszram nie podobał mu się. „Co to jest? Ten człowiek ma podobno tyłu wyznawców i tak dalej, a zbudowali mu prowizoryczne zadaszanie na darszan. Czy nie mógł postawić czegoś lepszego?”.

Przyjeżdżając z królewskiej szkoły, przyzwyczajony do bogactwa, Pratim uznał to miejsce za dziwne. Jednak kiedy Swami wyłonił się z małych drzwi po prawej stronie podwyższenia, wszystko się zmieniło. To wnikliwe spojrzenie Pana (opisane na początku tego artykułu) po prostu przyciągnęło Pratima do jego lotosowych stóp. Chociaż Swami był kilkaset metrów dalej, jego spojrzenie zatrzymało się wprost na Pratimie.

– Wyjątkowe było nie tylko wszechwiedzące przeszywające spojrzenie Swamiego, lecz także wszystko wokół – kontynuuje Pratim. Całą atmosferę intensywnie wypełniały cisza i spokój. Nigdy wcześniej tego nie doświadczyłem. To zdarzenie zupełnie spontanicznie coś we mnie poruszyło. Rozpocząłem wzmożoną samoobserwację. Następnych kilka dni spędziłem na rozmyślaniu nad tym najbardziej niezwykłym doświadczeniem w moim życiu.

Modlitwa czyni cuda

Później Pratim przyjechał do Puttaparthi i napisał test wstępny do XI klasy. Jego matka niecierpliwie czekała przed salą egzaminacyjną. Jednak chłopak wyszedł z przygnębioną miną i powiedział: „Przepraszam, Ma, nie poradziłem sobie. Nie sądzę, abym zdał. Egzamin z chemii był trudny. Wracajmy”. Matka była wstrząśnięta. Pratim zawsze dobrze sobie radził z nauką. Był w najlepszej grupie znakomitych uczniów w szkole.

– Pamiętam ten rozstrzygający dzień. Najbardziej gryzło mnie ‘Jak spojrzę teraz w oczy moim przyjaciołom?’. Wszyscy wielokrotnie mówili mi, abym nie wyjeżdżał, ale byłem nieugięty. A teraz nie potrafiłem zaliczyć testu wstępnego do ‘zwyckiej’ szkoły w południowych Indiach? Nie mogłem znieść myśli, jak moi przyjaciele będą się ze mnie śmiać. To było zbyt upokarzające. Dręczyły mnie wszystkie te myśli. Byłem zagubiony.

Moja matka nie mogła patrzeć na mój ból. Była najmocniejszą podporą mojego życia. Tego wieczoru objęła mnie mocno i powiedziała: „Nie przejmuj się. Po prostu pomódl się do Baby. Jestem pewna, że pomoże ci zdać test”. Nie wiedziałem nawet, jak mam się modlić. Powiedziała: „Proś go uporczywie. Naprzykrzaj się do tego stopnia, że nie będzie miał innego wyjścia, jak w końcu ci ustąpić i powiedzieć: ‘W porządku! Tu jest twoje miejsce. Daj mi teraz w spokój’”.

Zrobiłem dokładnie tak, gdy poszliśmy tego dnia do mandiru na bhadżany. Swami był w Brindawanie, więc kilku wielbicieli również mogło siedzieć w sali bhadżanowej w Puttaparthi, bo w innym wypadku zwykle tylko obecni studenci mają przywilej zajmować to miejsce. Nie było mikrofonów do śpiewania bhadżanów. Moja mama dostała w sali miejsce z przodu. Wyznała otwarcie: 'Swami, proszę zaopiekuj się moim synem. Jeśli zdoła dzisiaj wejść do sali bhadżanowej, wezmę to za znak, że go przyjąłeś'. Nie uwierzysz! Byłem przedostatnią osobą, która dostała się do sali.

W tym dniu moja modlitwa była równie głęboka: 'Swami, daj mi tę jedną szansę, ponieważ nie wiem, jak po powrocie spotkam się z przyjaciółmi'. Cóż, byłem szczery. Prosiłem go jak dziecko, aby przyjął mnie do swojej szkoły, gdyż za bardzo bałem się upokorzenia i zniewagi, jeśli wrócę do moich starych przyjaciół. Po bhadżanach wróciliśmy do szkoły, by zobaczyć wyniki. Zgadnij, co się stało? Zdałem test pisemny! Niewiarygodne!

Przyszła kolej na interview. Pamiętam, jak po kilku ogólnych pytaniach jeden z członków komisji zapytał mnie: 'Powiedziałaś, że jesteś śpiewakiem. Czy możesz coś nam zaśpiewać?'. Odważyłem się zaśpiewać jedyną nabożną pieśń, jaką znałem – Mira bhadżan, którego nauczyłem się na konkurs. Szczerze mówiąc, sam byłem zdziwiony swoim głosem. Nie słyszałem siebie przez dwa lata. Kiedyś miałem słodki głos, lecz później w VIII klasie mój głos stał się słabszy. Zaczął się zmieniać, tak jak to się dzieje u każdego nastolatka, a ten proces jeszcze się nie zakończył. Spowodowało to, że czułem się okropnie. Z każdym dniem traciłem swój piękny głos. Odczuwając frustrację, przestałem śpiewać. Od miesięcy nie próbowałem nawet wspólnie nucić. Jednak to, co się w tym dniu okazało, miło mnie zaskoczyło.

Zanim skończyłem śpiewać pieśń, jeden z członków komisji powiedział: 'Tak, jesteś przyjęty'. Coś wspaniałego! Właśnie w taki magiczny sposób działa Swami. W swej nieskończonej łaskawości przyznał mi miejsce u swoich lotosowych stóp. To na pewno on wzbudził we mnie te myśli o opuszczeniu The Scindia School, przeprowadził mnie przez każde wyzwanie i chronił mój każdy krok, dopóki z łatwością nie pokonałem wszystkich przeszkód. Był to początek dziewięciu boskich lat mojego życia. Koniec nadszedł w 2012 roku. Zostałem pobłogosławiony możliwością przebywania z awatarem na najważniejszym ostatnim etapie jego ziemskiej obecności.

Od niepewności do ulgi

Dzięki modlitwom rodziców Pratima i jego gorącej prośbie do Pana rozmowa kwalifikacyjna w sprawie przyjęcia do szkoły średniej Sri Sathya Sai przebiegła bez problemu. Pratim wiedział, że jest przyjęty. Komisja wskazała tak samo. Pratim poczuł ulgę, lecz o dziwo, zaczął także martwić się o swoją przyszłość. Gdy spojrzał na to miejsce oraz na spokój i dyscyplinę, która wszystko przenika, pomyślał: „Czy naprawdę potrafię się tutaj dostosować? Czy nie będę odmieńcem? Każdy jest tu taki cichy. Czy będę spędzał cały czas wyłącznie na modlitwie i na medytacji? Co z moim życiem i marzeniami? Czy w ogóle będę mógł się bawić? Czy zostanę zakonikiem?”. Jego niepokój wzrastał z każdą upływającą godziną.

Nie mogąc uspokoić swojego umysłu, Pratim zapytał kilka osób wokół, czy w Puttaparthi są jakieś obiekty sportowe. Ktoś powiedział: „Co masz na myśli, mówiąc 'jakieś' obiekty sportowe? W 1997 roku na miejscowym stadionie rozegrano międzynarodowy mecz krykieta”.

„To naprawdę coś” – doszedł do wniosku Pratim. „Jeśli nie ma nic innego, to przynajmniej są tutaj porządne obiekty sportowe”.

Czy bhadżany były dla niego nowe i nudne?

– Nie. Właściwie nigdy nie myślałem o nich jako o bhadżanach. Dla mnie była to dobra muzyka – mówi Pratim z serdecznym uśmiechem tańczącym na jego ustach. Był to czas, kiedy po blisko dwóch latach znowu zacząłem śpiewać. Nie mogłem dostatecznie dobrze śpiewać przez długi czas z powodu zmiany głosu z dziecięcego na dorosły. Teraz zacząłem lubić swój nowy głos. Urzekł mnie sposób, w jaki płynęły bhadżany. W ogóle nie znałem słów, ale z łatwością przyswoiłem sobie pieśni, a te melodie rozbrzmiewały w mojej głowie przez cały dzień.

Pratim powoli przyzwyczajał się nie tylko do bhadżanów, lecz także do akademika, do panujących w nim zasad oraz do surowego i zdyscyplinowanego trybu życia.

– W rzeczywistości mój ojciec martwił się, czy będę w stanie dostosować się do skromnego życia w akademiku – wyjaśnia dalej Pratim. – W The Scindia School przywykłem do obsługi kelnerów, do spożywania posiłków przy eleganckich stołach, posługując się stylowymi sztuczkami, do służących dbających o czystość moich pokoi, ubrań i właściwie wszystkiego. Ale tutaj musieliśmy robić to wszystko sami. Wiele rzeczy było dla mnie nowych.

Pamiętam, jak w czasie mojego pierwszego obiadu przykucnąłem na podłodze; był tam ten chłopak, który chodził dookoła z wiaderkiem, mówiąc: ‘Rasam, rasam’. Pochodząc z rodziny Bengalczyków, myślałem, że serwuje rasogullę (popularną bengalską słodką potrawę). Dlatego wyciągnąłem w jego kierunku moją szklaną miskę. Chłopak szybko zrozumiał, że jestem nowy i powiedział: ‘Nie, bracie, rasam trzeba jeść z ryżem’. Powiedziałem łagodnie: ‘W porządku, dziękuję’. W ten sposób powoli dostosowałem się do tego nowego stylu życia.

Gdy teraz o tym myślę, takie adaptowanie się w moim życiu powinno być trudne szczególnie dlatego, że przyjechałem z elitarnej szkoły. Jednak nie było to dla mnie takie ciężkie jak wybór, którego dokonałem. Dlatego dokładałem wszelkich starań, aby się przystosować. Z pewnością działał we mnie Swami. Jak inaczej mogę to wytłumaczyć? Znajdowały się tutaj także doskonałe obiekty sportowe i tyle muzyki wokół... Nie było wolnej chwili ani nudnego momentu.

Pierwsze spojrzenie i natychmiastowe połączenie

Tamtego lata Bhagawan doznał złamania i gdy nauczyciele z Prasanthi przyszli do niego po błogosławieństwo przed rozpoczęciem roku akademickiego, powiedział im, że wróci dziewiątego. Wszyscy spodziewali się go 9 czerwca, gdyż Bhagawan zwykle wracał do Puttaparthi w tym miesiącu. Pan dotrzymał słowa. Przyjechał dziewiątego, ale miesiąc później – 9 lipca 2003 roku.

– Do tego czasu nie wchodziłem do mandiru. Śpiewaliśmy bhadżany w akademiku – kontynuuje Pratim. – Pierwszy raz wszedłem do tego świętego miejsca. Kolega z klasy pokazywał mi różne części budynku i wyjaśniał: ‘Tutaj odbywają się bhadżany, tam Swami udziela interview, tu siedzą znane osobistości, Swami wchodzi stąd’. Gdy tak mnie oprowadzał, zostaliśmy zaskoczeni, kiedy w kilka chwil przejechał samochód Bhagawana!

Gdy spojrzałem w górę i zobaczyłem pomarańczową szatę w samochodzie, nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, ale po prostu zacząłem płakać. To było niepoahamowane. Niewytłumaczalne!

Kolega z klasy myślał, że jestem smutny prawdopodobnie z powodu niedawno przeprowadzonej operacji Swamiego. Próbował mnie pocieszać: ‘W porządku, ze Swamim wszystko będzie dobrze. Nie przejmuj się’. Ale nie to było powodem mojego płaczu.

Szczerze mówiąc, ja również nie miałem pojęcia. Coś zaszło w moim wnętrzu. Po prostu zacząłem płakać jak dziecko. Myślę, że jedno spojrzenie Swamiego poruszyło coś w głębi mojej istoty, co nigdy wcześniej się nie zdarzyło. To wszystko. Tama pękła. Płynął potok. W rzeczywistości po pewnym

czasie zacząłem czuć się bardzo nieprzyjemnie. To było krępujące, ponieważ wszyscy patrzyli na mnie, a ja nie wiedziałem, jak powstrzymać łzy. Na szczęście po chwili potok ustał.

Teraz czułem się bardzo lekki. Ogarnął mnie wielki spokój. To było tak, jakby minione lata zwyczajnie się rozplynęły. Czułem się jak nowy i nowonarodzony. Jedynie pragnienie, jakie teraz miałem, to bardziej go doświadczyć i zbliżyć się do niego.

Przyswajanie lekcji życia, aby zadowolić Swamiego

Widząc biegłość Pratima w dyscyplinach sportowych, kolega z klasy powiedział mu: „Pratim, co roku Swami wręcza nagrody zwycięzcom różnych zawodów sportowych. Masz wspaniałą okazję, aby ją zdobyć. Jeśli sobie poradzisz, będziesz mógł odebrać nagrodę bezpośrednio z jego rąk”.

To była dla Pratima wystarczająca motywacja, aby począwszy od tamtego dnia wziąć się do pracy. – Co wieczór w pośpiechu wracałem z mandiru do akademika, szybko się przebierałem i szedłem na trening lekkoatletyczny – wspomina Pratim. – W mojej klasie było wielu lekkoatletów i żaden nie trenował. Jednak to mnie nie zniechęciło. Miałem jasny cel i chciałem włożyć w to swój cały szczerzy wysiłek. Poza tym nie było dla mnie innej drogi. Wtedy nie byłem śpiewakiem. Zupełnie nie znałem bhadżanów Sai. Nie potrafiłem również intonować Wed. Tak więc dyscypliny sportowe były jedynym sposobem na zbliżenie się do Swamiego i naprawdę ciężko trenowałem przez 2-3 miesiące. Opłaciło się.

Gdy rozpoczęły się konkurencje lekkoatletyczne, zwyciężyłem w czterech z pięciu dyscyplin. W istocie jedna z nich była interesująca. Właściwie jestem skoczkiem wzwyż. Lecz nasz trener powiedział: ‘Pratim, nie jesteś taki wysoki. Dlaczego chcesz próbować skoku wzwyż? Tutaj jest wielu chłopców, którzy są w tym całkiem dobrzy. Pchnięcie kulą będzie dla ciebie lepszym rozwiązaniem’.

Zastosowałem się do jego rady. Jednak nie miałem czasu się przygotować. Nigdy wcześniej nie próbowałem swoich sił w pchnięciu kulą. Mimo wszystko w dniu zawodów wziąłem do ręki tę ciężką metalową kulę, uniosłem wysoko głowę, skoncentrowałem wzrok na ogromnym posągu Hanumana i modląc się żarliwie, rzuciłem nią z całej siły. Nie uwierzysz – pobiłem rekord szkoły!

Później przyszedł czas na ostatnią konkurencję – skok w dal. To była moja ulubiona dyscyplina. Zawsze zdobywałem nagrody w tym konkursie. Do tego czasu zwyciężyłem już w czterech konkurencjach. Tak więc w zasadzie byłem lekkoatletycznym mistrzem szkoły. Teraz myślałem tylko o jednym: ‘Zamierzam ustanowić nowy rekord szkoły – wyjątkowy mistrz lekkoatletyki, który pobił na głowę wszystkich przeciwników, aby wnieść puchar zwycięzcy we wszystkich pięciu konkurencjach’. Nie mogłem się doczekać, by skoczyć; nie potrafiłem sobie nawet wyobrazić pochlebstw, jakie będę otrzymywał od kolegów z klasy za ten wspaniały wyczyn.

Wywołano moje nazwisko. Absolutnie pewny siebie, oddałem pierwszy skok. Był spalony. To niemożliwe! ‘Nieważne, zrobię to teraz’ – powiedziałem sobie i skoczyłem ponownie. Znowu spalony! Byłem niewiarygodnie przerażony. To nie mogę być ja! Miałem jeszcze jedną próbę. ‘Tym razem mi się uda!’. Zdopingowałem się i skoczyłem. Spalony! Po raz trzeci! Zostałem wykluczony z konkurencji. Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje.

To był wielki szok. Nie zdobyłem nagrody w konkurencji, w której byłem najbardziej pewny siebie. Coś było nie tak. Gdzieś popełniłem błąd. To skłoniło mnie do samodociekania. Gdy rozmyślałem nad wszystkimi zdarzeniami z ostatnich kilku dni, stwierdziłem, że w pchnięciu kulą ustanowiłem rekord bez wcześniejszego treningu. Jednak tam nie polegałem na sobie. Całkowicie poddałem się Swamiemu. Przeszedłem do historii.

Lecz w skoku w dal byłem tak bardzo pewny swoich umiejętności, że nie zadałem sobie trudu, aby choćby przez chwilę pomyśleć o Swamim. Poza tym zostanie superzdobywcą i superbohaterem w akademiku za mocno owładnięto moim umysłem, abym mógł myśleć o czymś innym.

Krótko mówiąc, pomyślałem – ‘Ja jestem wykonawcą’; to było przyczyną mojej klęski. Nauczyłem się jednej z najważniejszych lekcji życia: Bądź pokorny. To nie ty jesteś tym, który zdobywa. Ofiaruj wszystko jemu i zobacz, jak cię wznosi. Złe chwile również są dla twojego dobra. Jeśli utrzymasz pełną koncentrację i przyswoisz sobie jego lekcje, zło wkrótce zamieni się w dobro.

Niezwykle jest widzieć, jak proces myślowy Pratima zaczął się zmieniać w ciągu kilku miesięcy pobytu w szkole Swamiego.

– Szczerze mówiąc, każdego dnia dziwiłem się samemu sobie – wyjaśnia Pratim. – Zastanawiałem się: ‘Jak mogę tak myśleć? Jaki eksperyment myślowy odbywa się w mojej głowie?’. Tyle działo się w moim wnętrzu.

Najlepszą część kursu stanowiły możliwości, jakie dawał nam Swami. W tamtych latach Bhagawan z chęcią oglądał wszystkie programy przygotowane przez studentów. Po 2003 roku nastał czas, kiedy Swami uwielbiał siedzieć długo na zewnątrz, a jeśli byliśmy gotowi z jakąś prezentacją, dawał nam szansę. Pamiętam, jak w XII klasie zrealizowaliśmy dwa programy w ciągu czterech dni! Co więcej, zrobiliśmy to w trakcie naszych corocznych egzaminów państwowych. Jednak nigdy nie miało to wpływu na naszą naukę. Te pozalekcyjne zajęcia naprawdę wzmocniły naszą koncentrację i pomogły nam z łatwością zrozumieć przedmioty; mogliśmy przyswajać największe lekcje w najkrótszym czasie.

Właściwie nie uświadomiłem sobie tego, dopóki po egzaminach nie pojechałem do Gwalijar. Tam spotkałem się z moimi starymi przyjaciółmi na meczu Indie-Pakistan i w toku rozmowy jeden z nich zapytał: ‘Hej, jak oceniasz egzamin pisemny z fizyki?’.

– Był dość łatwy – powiedziałem. Przyjaciel oznajmił: ‘Żartujesz sobie z nas? Co masz na myśli, mówiąc, że egzamin był łatwy? Był najtrudniejszy do rozwiązania!’.

Dopiero wtedy zrozumiałem różnicę w uczeniu się w szkole Swamiego i w innej placówce. Robiliśmy tu milion rzeczy i jednocześnie przewodziliśmy także w nauce. Działo się to zupełnie swobodnie i bez wysiłku. Pewność siebie i umiejętności, jakie kształtuje w nas ten system, są nadzwyczajne. Oczywiście, jest także zawsze ochraniająca łaska Bhagawana.

Te dwa lata w szkole naprawdę położyły trwałe fundament pod wszystko inne, co wydarzyło się w moim życiu i co wciąż się w nim dzieje. Chociaż zawałem test wstępny, pomodliłem się i zobaczyłem skutek szczerego pragnienia. Razem z nim w moim sercu utwierdziła się moc modlitwy.

Wkrótce zupełnie nieświadomie miłość do Pana zaczęła wzrastać i się wzmagać. Doprowadziło to do życia skupionego całkiem wokół Swamiego. Każdy czyn, działanie, myśl i doświadczenie służyło tylko dociekaniu, jak zbliżyć się do Pana. Sposób, w jaki cicho i pewnie następuje ta transformacja w szkole Bhagawana, jest naprawdę zdumiewający.

Po dwóch latach spędzonych w szkole średniej Sri Sathya Sai, Pratim zdał egzamin wstępny na studia licencjackie w dziedzinie nauk ścisłych (przedmiot kierunkowy – matematyka). W 2005 roku został członkiem kampusu Brindawan należącego do Instytutu Wyższego Nauczania Sri Sathya Sai.

Pełne błogości dni w Brindawanie

– Brindawan to dla mnie szczególne miejsce, ponieważ to tutaj zacząłem śpiewać. Sposób, w jaki to się stało, jest także bardzo interesujący. W boskiej obecności zorganizowano zbiorową ceremonię upanajany i wszyscy byli pewni, że Swami pozostanie w Bengaluru przynajmniej do tego dnia. Lecz ku

zaskoczeniu wszystkich, Swami nagle wyjechał 1 czerwca rano. Cały nastrój zrobił się milczący i ponury. Każdy w Brindawanie siedział nadąsany. Gdy wszyscy próbowali pogodzić się ze swoim okrutnym losem i zastanawiali się, jak ściągnąć Bhagawana z powrotem, dokoła rozległ się nagły gwar – ‘Swami jedźcie! Swami jedźcie!’. Tak, wyjechał rano i wrócił wieczorem! Do dzisiaj nie znam tajemnicy tej gry Pana, ale to, co mam świeżo w pamięci nawet teraz, to niepoahamowana radość, która tańczyła na każdej twarzy, gdy samochód Swamiego wjechał na zamknięty teren Brindawanu.

Swami pozostał w Brindawanie przez kilka dni i wtedy razem z innym studentem wybrano mnie do śpiewania w mandirze. Dyrektor zapewnił boskie pozwolenie. Pierwszy bhadžan, jaki zaśpiewałem, to: „Dimita dimita dim”. Lubiłem żywiołowość w tym bhadžaniu; rozbrzmiewała coraz głośniejsze. Po sesji jeden z nauczycieli pogratulował mi i powiedział: „Swami patrzył z ogromnym podziwem, gdy śpiewałeś. Było to tak, jakby mówił: ‘Widzicie, ten mały chłopiec z taką łatwością śpiewa takie wysokie dźwięki!’”.

Tak więc dzięki łasce Swamiego moje śpiewanie rozpoczęło się pozytywnym akcentem. Później otrzymałem mnóstwo okazji nie tylko, by śpiewać, ale także uczestniczyć w różnych innych zajęciach pozalekcyjnych. Biorąc pod uwagę, że w tym kampusie mieszkali tylko studenci studiów licencjackich, mieliśmy dużo możliwości angażowania się w wiele wydarzeń. Dni spędzone w Brindawanie były intensywne, ale cudowne.

Uroczystość inauguracyjna dorocznego Dnia Sportu i Kultury Uniwersytetu odbywa się co roku 11 stycznia. Jednym z punktów programu, który kampus Brindawan przygotowywał do tegorocznej prezentacji przed Bhagawanem, był pokaz motolotniarzy, czyli po prostu zmotoryzowanych paralotniarzy. Pratim był podekscytowany tym popisem; chciał dołączyć do zespołu.

– Jednak nie dopuszczono mnie nawet do etapu selekcji, ponieważ byłem już członkiem grupy teatralnej – wspomina Pratim. – Prawdę mówiąc, wtedy kampus Brindawan nie zamierzał wystawiać przedstawienia. Lecz główny zarządca, którym jest Swami, przyjechał do chłopców z kampusu Prasanthi Nilajam i powiedział: ‘Każdego roku kampus Brindawan przygotowuje wspaniałe przedstawienie. Dlaczego wy także czegoś nie zainscenizujecie?’. Załatwić dwie sprawy jednocześnie! Teraz nie było mowy, aby Brindawan mógł odpuścić przedstawienie.

Wybrano mnie do ważnej roli, z powodu której nie wziąłem udziału w naborze do zespołu motolotniarzy. Byłem niezmiernie smutny. Czuję, że stać mnie na udział w tym pokazie, ale nie było najmniejszej możliwości. Mój smutek pogłębił student ostatniego roku, który należał do tego zespołu. Tego wieczoru przyszedł do naszego pokoju i zaczął żywo opisywać, jak cudownie było wznieść się w powietrze, być ptakiem na niebie itd. To tylko spowodowało, że czuję się jeszcze bardziej nieszczęśliwy.

W tym dniu przed zaśnięciem podszedłem do ołtarzyka i modliłem się z żalem: ‘Swami, ja również pragnę sprawić radość tylko tobie. Chcę to zrobić dla ciebie. Proszę, daj mi tę szansę’. To była moja nieustanna modlitwa. Niewiarygodne, w ciągu tygodnia któregoś ranka otrzymaliśmy wiadomość z Prasanthi – ‘Swami powiedział, że występy wyczynowe nie mogą się odbyć. Dlatego konkurencje takie jak pokazy motocyklowe i motolotniarskie zostały odwołane’.

Mój Boże! Byłem taki niespokojny, gdy się o tym dowiedziałem. Ponownie podszedłem do ołtarzyka Swamiego i błagałem: ‘Proszę, wybac mi Swami! Nie to miałem na myśli ani nie o to się modliłem! Wszystko, czego chciałem, to uczestniczyć w tym wydarzeniu. To wszystko. Czemu teraz pozostali tracą tę szansę?’.

Cóż, taka była jego wola. W tym roku występ nie doszedł skutku. W następnym roku zgłoszono taki sam punkt programu i tym razem Bhagawan wyraził zgodę. Odpowiedzialni za to nauczyciele

powiedzieli, że chcą zatrzymać w zespole 7 chłopców z ubiegłego roku, ale wezmą jeszcze kilku z młodszych roczników, aby zrównoważyć brak tych, którzy skończyli studia.

Co ciekawe, na ten rok zaplanowano też pokazy motocyklowe i moi koledzy z grupy powiedzieli mi: 'Pratim, stracisz czas w zespole motolotniarzy. Należą do niego studenci ostatniego roku, którzy są od ciebie bardziej doświadczeni. Oczywiście, nikt nie ma zamiaru dać ci szansy na latanie przed Swamim. Ale nie zmarnuj szansy, by przynajmniej uczestniczyć w pokazie motocykli. Inaczej stracisz także i to'.

Być może mieli rację. Jednak jakoś mój umysł był skupiony na motolotniarzach. Odpowiedziałem śmiało: 'Nie, pozwólcie mi spróbować. Dzięki łasce Swamiego dostanę się do podstawowego zespołu'. Moją dodatkową wadą był mój wzrost. Minimalny wymagany wzrost wynosił 168 cm i prawie tyle miałem. Wkrótce rozpoczął się trening. Kilka dni później kierownik wezwał nas wszystkich i powiedział: 'Chłopcy, cała wasza ósemka ma teraz takie same kwalifikacje do wykonania tego pokazu przed Swamim. Jedynym czynnikiem różnicującym, który zdecyduje o wyborze finałowego wykonawcy w dniu prezentacji, będzie intensywność waszych modlitw. Mając przegląd sytuacji, Swami ostatecznie wybierze tego, kogo woli. Dlatego bądźcie przygotowani, trenujcie dobrze i módlcie się mocno'.

Pamiętam, jak wówczas moje życie zamieniło się w nieustającą ascezę. Nie było chwili, w której się nie modliłem. Nawet podczas jedzenia i kąpieli, mówiłem: 'Swami, przywiodłeś mnie tak daleko! Proszę, nie opuszczaj mnie teraz. Chcę to zrobić tylko dla ciebie. Proszę, daj mi tę szansę'.

Interesujące jest także to, co zauważyłem u siebie w tym czasie, a mianowicie, jak pozbyłem się lęku wysokości. Od dzieciństwa zawsze miałem lęk wysokości. Gdy tylko spojrzałem w dół z mieszkania mojej babci na X piętrze, drżały mi nogi. Niemniej teraz zacząłem się rozkoszować, lecąc w powietrzu, a właściwie cieszyłem się widokiem, jaki rozpościerał się z góry.

Nasz trening trwał i wkrótce nadszedł Dzień Sportu. Dokładnie pamiętam, że pokazy z okazji dorocznego Dnia Sportu i Kultury odbyły się 12 stycznia, a nie 11 stycznia, jak zwykle działo się to każdego roku. 9 stycznia Swami łaskawie przyjechał na lotnisko, aby zobaczyć naszą sesję treningową. Po obejrzeniu naszych występów, tuż przed odjazdem, Swami nagle spojrzał na mnie i zapytał: 'Czego pragniesz?'. Przepętniały go takie miłosierdzie i miłość, że wiedziałem, iż niezależnie od tego, o co bym go w tym dniu nie poprosił, dałby mi to. Jednak w tej chwili sukces w występie motolotniarzy tak bardzo zaprzętał moją głowę, że nie mogłem myśleć o niczym innym. Natychmiast powiedziałem: „Swami, pobłogosław mnie dobrymi warunkami wiatrowymi'.

To było niezwykle istotne dla pokazu, ponieważ byliśmy całkowicie zależni od pogody. Trochę za słaby lub trochę za silny powiew powietrza spowodowałby niepowodzenie naszego przedsięwzięcia. Zazwyczaj wcześniej rano wiatr nie był odpowiedni. Podobnie nieco później w ciągu dnia warunki znowu były niekorzystne. Byliśmy w pełni zdani na łaskę boga wiatru.

Gdy Swami usłyszał moją modlitwę, powiedział: 'Dam ci dobre warunki, dam ci dobre warunki'. Następnie patrząc na naszego instruktora brygadiera Sandhu z indyjskiej armii, Swami powiedział: 'Bezpieczeństwo jest najważniejsze. Rodzice tych studentów powierzyli mi odpowiedzialność za swoje dzieci. Z kolei ty jesteś odpowiedzialny przede mną. Tak więc podejmij wszelkie środki ostrożności. W pierwszej kolejności myśl o bezpieczeństwie, a później o wszystkim innym. Przypominam ci również, że warunki lądowania na lotnisku i na stadionie są całkiem inne. To ważne, żeby studenci trenowali na stadionie'.

W ten sposób poranna sesja treningowa na lotnisku dobiegła końca. Swami przebywał wyłącznie z chłopcami z kampusu Brindawan. Wieczorem na stadionie miała odbyć się próba konkurencji

w wykonaniu członków wszystkich kampusów i spodziewano się Bhagawana. Rzeczywiście, przyjechał. Przedstawiciele wszystkich kampusów wykonali kolejno swoje prezentacje. Jednak pominięto sam pokaz motolotniarzy. Problem stanowił niekorzystny wiatr.

Zważywszy, że dokładnie tego dnia rano Swami tak bardzo zwracał uwagę na bezpieczeństwo, instruktor nie zgodził się, aby chłopcy mogli latać. Lecz na stadionie Bhagawan nieustannie patrzył w niebo. W tym momencie nauczyciele nie wiedzieli, co robić. Dlatego zaczęli powtarzać niektóre z punktów programu. Swami ciągle pozostawał na miejscu, czekając na prezentacje motolotniarzy. Wszyscy byli w rozterce. Wtedy dyrektor zebrał się na odwagę, podszedł do Bhagawana i powiedział: „Swami, za chwilę wystartują chłopcy na motolotniach. Jeśli Bhagawan sobie życzy, może pojechać do mandiru, przyjąć arati, zakończyć bhadżany i wrócić. Do tego czasu chłopcy powinni już być w powietrzu”.

Bhagawan uprzejmie odpowiedział na prośbę. Jednak zanim wsiadł do samochodu, ponownie ostrzegł: „W porządku, ale bezpieczeństwo jest najważniejsze”. Gdy Swami odjechał, Pratim miał wystartować z lotniska jako pierwszy. Nie miał pojęcia, że Swamiego nie było już na stadionie. Miał się wznieść w powietrze, zaczekać na swojego partnera, a później mieli razem wylądować na stadionie.

– W zasadzie pierwszy raz miałem podejść do lądowania na stadionie – mówi dalej Pratim. Do tej pory każdy z nas musiał tylko zrobić kółko w powietrzu nad ziemią, wrócić na lotnisko i wylądować.

W każdym razie Pratim był teraz w górze wysoko na niebie i właściwie rozkoszował się widokiem, czekając aż dołączy do niego kolega. Tak wspomina te chwile: „Z tej wysokości wszystko wyglądało na płaskie i jednakowe, czy był to budynek dziesięciopiętrowy czy domek parterowy. ‘Może tak to wygląda z perspektywy Boga’ – powiedziałem sobie. ‘Z Jego wysokości każdy z nas wydaje się taki sam’”.

Pogrążony w takiej zadumie, Pratim śpiewał sobie i radośnie leciał coraz dalej. Nagle dało się słyszeć sygnał dźwiękowy i chłopak otrzymał wiadomość, że jego kolega wylądował, a brygadier niespokojnym tonem poprosił go: „Pratim, chcę, abyś zlokalizował stadion”.

– Wtedy spojrzałem w dół między nogami i miałem kłopot, aby dostrzec ziemię – wspomina Pratim. – Rozpaczliwie szukałem stadionu. Dopiero wtedy dotarła do mnie powaga sytuacji. Byłem tak bardzo pochłonięty rozmyślaniami i muzyką, że nieświadomie poleciałem zbyt wysoko w niebo. Był wieczór i ciepłe powietrze z ziemi po prostu uniosło mnie we wznoszącej spirali. Dopiero wtedy, gdy ostro spojrzałem w dół, mogłem zobaczyć boisko; wyglądało jak malutki spodek, a niemal 20-metrowy posąg Hanumana nie był nawet wielkości mojego małego palca. Teraz mój instruktor krzyczał: ‘Czy w ogóle masz pojęcie na jakiej wysokości się teraz znajdujesz? Jesteś przynajmniej na wysokości ponad 900 metrów! Natychmiast zejź niżżej!’. Zastosowałem się do jego poleceń i błyskawicznie bez większego problemu obniżyłem wysokość do odpowiedniego poziomu.

Teraz miałem wylądować. Dokładnie znałem trasę – nad Wyższą Szkołą Muzyczną, kampusem Instytutu, szkołą średnią, szkołą podstawową, szpitalem ogólnym, a następnie delikatne zejście w dół. Jednak tego wieczoru w swoim niepohamowanym entuzjazmie do zaprezentowania wyjątkowego talentu Swamiemu, postanowiłem wybrać drogę na skróty. Zamiast lecieć za szkołą podstawową i dalej nad szpitalem ogólnym, zakręciłem nad szkołą podstawową. Powód? Nie mogłem się doczekać na pochwałę od Swamiego, a w rezultacie na ‘powitanie bohatera’ w akademiku dla ‘gwiazdy Dnia Sportu’.

W tym niespokojnym podnieceniu skręciłem gwałtownie swoją maszyną. Chwilę później, ku mojemu przerażeniu, znalazłem się na kursie kolizyjnym z wysoką kolistą kolumną muzeum Czajtanja

Dżjoti. W głowie poczułem zupełną pustkę. Zderzenie wydawało się nieuniknione. Nie wiedziałem, co robić. Mój instruktor znowu krzyczał: 'Zwiększ gaz! Wznies się!'. Zrobiłem to w ostatniej chwili. Dzięki Bogu! Minąłem kolumnę o mały włos. Zdołałem śmignąć obok niej dzięki jakiejś nieznannej sile. Lecz gdy teraz otworzyłem oczy miałem przed sobą jeszcze większą przeszkodę. Kolumna była za mną, ale za chwilę miałem wbić się w muzeum Czajtanja Dżjoti! 'Skręć o 180 stopni' – krzyknął raz jeszcze mój niestrudzony instruktor'. Zrobiłem to natychmiast. Byłem uratowany.

Teraz znajdowałem się na kursie. Myślałem, że będę miał trochę czasu, odetchnę na górze i spróbuję wylądować po kilku minutach. 'Pratim! Uwolnij nogi! Teraz lądujesz!'. Uwaga instruktora była skupiona w pełni na mnie. Nie miałem wyboru. Należało słuchać jego poleceń. Jednak moja prędkość lotu była duża. Generalnie twoje nogi mogą wytrzymać prędkość nawet 20 km/h, ale ja miałem 40-50 km/h. Prawie się rozbiłem. Nie było innego wyjścia. Gdy byłem 3 metry nad ziemią, na szczęście pamiętałem o wciśnięciu hamulca, abym mógł powoli opadać. Jednak właśnie wtedy silny podmuch wiatru w plecy uniósł mnie, a w następnej sekundzie spadłem! Rozległ się głuchy odgłos! Leżałem jak długi na ziemi. Zanim zdążyłem pomyśleć, czy jestem żywy czy martwy, usłyszałem łoskot. Zwalił się na mnie cały sprzęt, który ważył 30 kg. Zanim runąłem na ziemię, pamiętam tylko jedno – krzyknąłem 'Sai Ram'.

Zapadła martwa cisza. Wszyscy byli przerażeni; obawiali się najgorszego. Wielu nie spodziewało się, że żyję. Inni myśleli, że mój kręgosłup rozpadł się na drobne kawałki. Lecz jedyną myślą, jaka chodziła mi po głowie, było: 'Mój Boże! Co ja teraz powiem Swamiemu? Jak się mu pokażę?'.

Instruktor i nauczyciele podbiegli do mnie. Żyłem, oddychałem i byłem przytomny. Natychmiast zabrano mnie do szpitala ogólnego. Lekarze dokładnie mnie zbadali i stwierdzili, że nie mogą znaleźć żadnej nieprawidłowości w moim ciele, oprócz kilku siniaków, które wymagały udzielenia pierwszej pomocy. Naprawdę? Nikt nie mógł w to uwierzyć. Nie odczuwałem bólu, dyskomfortu ani traumy – nie było śladu po katastrofie i wypadku.

Następnego dnia rano Bhagawan przyjechał na stadion. Na szczęście pozwolono mi wystąpić i tym razem wykonałem idealne lądowanie! Zaraz potem wszyscy latający motolotniarze przebiegli przez stadion do podwyższenia i usiedli u lotosowych stóp Swamiego. Bhagawan był niezwykle szczęśliwy; wydawało się, że jest z nas bardzo dumny. Od razu wręczył nam ogromne puchary. Cóż to był za wspaniały moment! Finał tej całkowitej ascezy podejmowanej przez motolotniarzy nie mógł być bardziej boski i błogi!

Gdy Swami mnie zobaczył, pierwsze pytanie, jakie zadał, brzmiało: 'Nie zraniłeś się, prawda?'. Prawdę mówiąc, byłem zdziwiony. Przez chwilę zastanawiałem się: 'Dlaczego Swami o to pyta? Teraz wykonałem doskonałe lądowanie; to był taki spokojny przelot'. Na szczęście dotarło do mnie, że Swami prawdopodobnie nawiązuje do poprzedniego dnia. Natychmiast odpowiedziałem: 'Nie, Swami, wcale nie jestem ranny. Jak mogę być ranny, jeśli ty jesteś tutaj?'. Swami uśmiechnął się i powiedział: 'Tak, zawsze tu jestem. Miej tę wiarę. Miej tę pewność. Zawsze tu jestem'.

Ta historia nie kończy się tutaj. 9 stycznia, gdy pomodliłem się o dobre warunki atmosferyczne, Swami powiedział: 'Dam ci dobre warunki'. Naprawdę obdarzył mnie nimi w dniu pokazu – 12 stycznia rano. Dokładnie pamiętam, jak tego ranka spodziewano się, że Swami przyjedzie o godzinie 8:00, lecz ku zaskoczeniu wszystkich, przybył dobre 45 minut wcześniej. Wtedy warunki wiatrowe były wręcz idealne i w ten sposób wykonaliśmy doskonałe lądowanie na stadionie. Była to jedna z najwspanialszych chwil w moim życiu.

Jednak istnieje jeszcze jeden aspekt związany z tym wydarzeniem, a gdy o nim myślę, to tylko w milczeniu zachwycom się cudownym sposobem działania Swamiego. W XI i XII klasie byłem

lekkoatletycznym czempionem szkoły średniej. Moją jedyną motywacją do wielkiego wysiłku i do ciężkiej pracy dla takiego osiągnięcia było odebranie pucharu z rąk Swamiego. Przez pierwsze 10 lat istnienia szkoły średniej Bhagawan osobiście wręczał każdemu studentowi nagrodę otrzymaną w dorocznych zawodach. W późniejszych latach Swami własnoręcznie przekazywał puchary tylko mistrzom; pozostałe nagrody błogosławił, ale rozdawał je gość. Moim marzeniem było otrzymać ten puchar z jego rąk. Lecz ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu, gdy byłem w XI i w XII klasie, Swami osobiście wręczył tylko puchary w kampusie, a nie puchary dla mistrzów. W rzeczywistości na obie uroczystości moi rodzice przebyli długą drogę samolotem z Jamshedpur do Puttapparthi w nadziei, że zobaczą mnie, jak odbieram puchar z rąk Swamiego. Oczywiście, w obu sytuacjach byli ogromnie rozczarowani.

Jednak tego dnia rano, gdy Bhagawan z wielką radością złożył puchar na moje ręce przed tak dużym zgromadzeniem na podium stadionu Hill View, mój ojciec, który był świadkiem tego wydarzenia, nie posiadał się z radości! To była taka miła niespodzianka! Gdyby Swami wręczył mi puchar na ceremonii rozdania nagród w szkole, byłbym jednym spośród 50 studentów odbierających taką samą nagrodę z jego rąk. Niemniej tego dnia byłem jednym z grona czterech studentów pobłogosławionych tą niespotykaną okazją, a puchary były duże! Pamiętam również, jak z ekscytacją pośpieszyłem z powrotem z podwyższenia na stadion, a mój ojciec wykrzykiwał z trybun moje imię i pokazywał wszystkim dokoła: 'Patrzcie, to mój syn! To mój syn!'. Nie mógłbym podarować mu lepszej chwili, aby uczcić całe jego życie. Wycucie czasu i sposób działania Swamiego jest nieodgadniony i wspaniały. Obdarza nas najlepszymi chwilami w najlepszy możliwy sposób. Modlitwy nigdy nie pozostają bez odpowiedzi.

Dni Pratima w Brindawanie wypełniały pasjonujące i odkrywcze momenty. Chociaż Swami nie przebywał długo w kampusie Bengaluru, doświadczenia, jakimi zostali pobłogosławieni studenci, miały ogromną wartość. Jak mówi Pratim: „W rzeczywistości ponieważ Swamiego fizycznie nie było z nami przez większą część roku, nasze umysły zawsze się na nim koncentrowały. Nasze połączenie było silniejsze”.

W 2007 roku Pratim przeniósł się do kampusu Prasanthi Nilajam, aby kontynuować studia magisterskie w dziedzinie nauk ścisłych (przedmiot kierunkowy matematyka). Wciąż śpiewał w boskiej obecności, teraz z większą pewnością siebie niż przedtem. W listopadzie 2009 roku Pratim wziął udział w sztuce teatralnej z okazji konwokacji uniwersytetu. – Swami był bardzo zaangażowany w przygotowanie spektaklu. Kilka razy przyjechał obejrzyć próbę. Nie trzeba dodawać, że przedstawienie wystawione 22 listopada wieczorem było godne uznania i sprawiło ogromną radość Bhagawanowi.

Pratim mówi dalej: – Wszyscy, którzy wystąpili w przedstawieniu, byli szczęśliwi i smutni – szczęśliwi, że Swami był taki zadowolony z naszego daru; smutni, że razem ze spektaklem kończą się te wspaniałe chwile pięknych, wzajemnych relacji. Musieliśmy wrócić do naszych stałych zajęć na uczelni. Gdy tęskniliśmy za Swamim i pogodziliśmy się z tym, co nieuniknione, nagle spotkało nas coś nieoczekiwanego. Kierownik akademika przekazał nam wszystkim wiadomość: 'Swami pragnie wystawić kolejne przedstawienie za dwa dni. Do Prasanthi Nilajam przyjeżdża ważny dygnitarz, który jest intelektualistą'.

Nadarza się cudowna okazja

To było to. Zabraliśmy się do pracy na pełnych obrotach. Był 1 grudnia 2009 roku. Przedstawienie miało być gotowe na 3 grudnia. Na wszystko było bardzo niewiele czasu. Musieliśmy wymyślić fabułę, opracować dialogi, napisać piosenki, nagrać je, zrobić próbę, zsynchronizować głos z nagraniem

w czasie śpiewu, przygotować kostiumy, dekoracje i oświetlenie itd. Wszystko należało skończyć w ciągu 48 godzin. Uwierz mi, dokonaliśmy tego! Nie mam racji! To Swami sprawił, że przedstawienie się odbyło! Zdecydowanie. Po dziś dzień nie mam pojęcia, jak wszystko ułożyło się w logiczną całość w tak krótkim czasie! Pamiętam, że dialogi napisaliśmy dopiero 10 minut przed nagraniem. W rzeczywistości niektóre z nich zostały napisane w trakcie nagrywania! Nie było czasu na zrobienie jakiegokolwiek próby.

2 grudnia rano Swami był już w audytorium instytutu, aby obejrzeć próbę. Zaprezentowaliśmy wszystko, co przygotowaliśmy. Bhagawan siedział przez całe przedstawienie, ale tuż przed rozpoczęciem ostatniej sceny wyszedł. To bardzo nas zaniepokoiło. Dlatego zaczęliśmy od początku i przerobiliśmy tę scenę. W czasie prób przedstawienia z okazji Konwokacji Swami prowadził nas na różnych etapach. Prawdę mówiąc, w tym spektaklu zmieniliśmy też ostatnią scenę, ponieważ Swami chciał przekazać przesłanie w bardziej wyrazisty sposób. Teraz postąpiliśmy tak samo również z tym przedstawieniem. Byliśmy bardziej zadowoleni z formy, jaką przybrało. Jednak nie było takiej możliwości, by ponownie pokazać je Bhagawanowi. Następnego dnia był dniem występu na scenie.

3 grudnia wieczorem Swami wszedł do audytorium instytutu razem z najbardziej szanowanym przemysłowcem w Indiach, panem Ratanem Tata. Gdy zajęli miejsca, rozpoczęło się przedstawienie. Trwało godzinę bez przerwy. Pan Tata był wpatrzony w scenę. Gdy kurtyna opadła, było słychać gromkie oklaski. Swami wyglądał na bardzo zadowolonego. W istocie Swami był tak szczęśliwy, że spojrzał na nas i żartobliwie zapytał: 'Czy mogę wejść na scenę do zdjęć?'.

– Mój Boże! Swami! To chwila, na jaką czekaliśmy! Prosimy, chodź, Swami! – powiedzieliśmy. Wtedy Swami wjechał na scenę, a wkrótce skinął na pana Tatę, by do niego dołączył. Tak jak dumna matka zaczął o nas opowiadać gościowi honorowemu. 'To moi liderzy. Będą nieść moje przesłanie. Gdy pójdą do społeczeństwa, będą dla mnie pracować. Miłość, jaką mnie darzą, jest ich największą służbą dla mnie'.

Pan Tata był poruszony. Powiedział: 'Swami, widzę tę miłość i to oddanie w ich oczach!'. Następnie Bhagawan zaczął indywidualnie rozmawiać z chłopcami. Do jednego chłopca powiedział: 'Bardzo ładny głos'. Drugiego zapytał, na jakie zajęcia chodzi. Trzeciemu chłopcu doradził, co powinien robić w przyszłości.

Gdy Bhagawan przybył na scenę, wykorzystałem okazję, by powiedzieć mu: 'Swami, proszę, bądź zawsze z nami'. Swami od razu odpowiedział: 'Baba jest zawsze z wami, zawsze z wami'. Później patrząc mi głęboko w oczy i delikatnie dotykając mego serca, powiedział: 'Jestem tam, jestem tam, jestem tam'. Głębia tej chwili jest naprawdę poza wszelkim porównaniem. Niemniej nie był to jedyny taki moment tego wieczoru. W dalszej kolejności, gdy Swami zapytał mnie, co studiuje, odpowiedziałem – 'Studia magisterskie z matematyki' i skorzystałem z tej możliwości, by poprosić go o radę. 'Swami, czy po skończeniu studiów powinienem robić magisterium z zarządzania?'.

Mistrzowski planista planuje przyszłość Pratima

Zwykle większość studentów, którzy zdobywają tytuł magistra matematyki, idzie na studia magisterskie z inżynierii. Pratim również miał dylemat. Jego bliscy podpowiedzieli mu, że lepiej będzie uzyskać tytuł magistra zarządzania, ponieważ magisterium z inżynierii to zbyt techniczny profil. Jednak nie to skłoniło go do myślenia o studiach magisterskich z zarządzania.

– W istocie doprowadził do tego sen mojej siostry – ujawnia Pratim. – Bardzo martwiła się o moją przyszłość, a gdy Swami przyszedł do niej we śnie, zapytała go, co powinienem robić. Bhagawan powiedział jej wyraźnie: 'Poproś go, by poszedł na studia magisterskie z zarządzania'. Dlatego nie

mogłem przestać o tym myśleć. Wciąż chciałem fizycznego potwierdzenia od Swamiego. A tego ranka nadarzyła się wielka szansa.

Swami, czy powinienem skończyć studia magisterskie z zarządzania? – zapytałem ponownie, a Swami popatrzył na mnie i powiedział: ‘Złóż padanamaskar’. Więc pokłoniłem się i dotknąłem jego stóp. Gdy podniosłem głowę, powiedział: ‘Tak, obiecuję. Dam ci miejsce na studiach magisterskich z zarządzania’. Niesamowite! Czegóż więcej potrzebowałem? Moja przyszłość była przygotowana. Gdy głęboko się nad tym zastanawiam, moja przyszłość dosłownie została zabezpieczona tego dnia rano, ponieważ Swami powiedział to do mnie w obecności pana Ratana Taty, a dzisiaj jestem wśród tych nielicznych wytypowanych kandydatów, których wybrano do TAS – Tata Administrative Service, służby administracyjnej koncernu TATA, prestiżowego programu zarządzania dla kadry kierowniczej w korporacjach. Do programu zgłosiłem się w 2011 roku i po serii wymagających testów oraz rozmów kwalifikacyjnych zostałem wybrany i wysłany do Wielkiej Brytanii na szkolenie przygotowawcze.

Wspaniałe chwile w ten piękny wieczór 3 grudnia nie ograniczyły się dla mnie tylko do tego zdarzenia. Gdy Bhagawan porozmawiał z nami wszystkimi na scenie, dał znak bratu Satjadžitowi, by przyniósł tacę z zegarkami. To znów jest dla mnie bardzo ważne ze szczególnego powodu.

On obserwuje nasze myśli

Gdy byłem w XI klasie, pewnego razu Swami podarował każdemu z nas zegarek z wygrawerowanym na nim Hanumanem. Zawsze go nosiłem do dnia, w którym przestał chodzić. Dlatego dałem zegarek mojemu ojcu, aby go naprawił. Kiedy zaniósł go do mechanika, fachowiec powiedział: ‘Ten zegarek to miejscowy wyrób. Nie można go naprawić. Naprawiam tylko markowe zegarki’. Gdy to usłyszałem, w myślach rozgniewałem się na mechanika za umniejszanie prezentu, jaki otrzymałem od Pana. Powiedziałem mojemu wewnętrznemu Swamiemu: ‘Jak ktoś może tak obraźliwie mówić o tym, co mi dałeś? Nie mogę tego znieść! Odtąd nie będę nosił zegarka. Założę go tylko wtedy, gdy podarujesz mi markowy zegarek. W przeciwnym razie nie potrzebuję zegarka’. Zgodnie ze swoją decyzją od tego dnia nie nosiłem zegarka.

Tego wieczoru w dniu 3 grudnia taca obok Swamiego była pełna firmowych zegarków! Nie mogłem oderwać od nich oczu. W gruncie rzeczy tak bardzo dałem się ponieść, że zacząłem podziwiać ich wzory i paski oraz się modlić: ‘Swami, proszę, daj mi zegarek z grubym paskiem’. Bhagawan wziął zegarki z damskimi paskami i zapytał o tych, którzy mają role kobiece w przedstawieniu. Później wybrał jeden zegarek z cienkim paskiem i zaczął spoglądać na mnie. Lecz ja zacząłem mówić do niego w myślach: ‘Swami, dla mnie nie ten zegarek. Pasek nie jest ładny’. Jakże byłem głupi! Kiedy teraz o tym myślę, wstyd mi za siebie, że miałem czelność przebierać i odmówić przyjęcia prezentu pochodzącego prosto z jego rąk.

Jednak wtedy, w tamtej chwili byłem mocno owładnięty tymi wszystkimi błyszczącymi zegarkami leżącymi na tacy i bardzo podekscytowany bliskością Swamiego. Bhagawan spojrzął na mnie od stóp do głów i już miał mi wręczyć zegarek z cienkim paskiem, ale wstrzymał się, uśmiechnął i powiedział: ‘Pasek w tym zegarku nie jest ładny’. To zupełnie mnie zszokowało! Byłem oszołomiony jego wszechobecnością.

Jako pełna współczucia matka, Swami wybrał wtedy zegarek, w który się wpatrywałem, z wielką miłością włożył mi go na rękę i powiedział: ‘Złóż padanamaskar’. Pokłoniłem się ponownie i ofiarowałem siebie u jego stóp. Z większą jak nigdy dotąd pewnością wiedziałem, że Pan jest zawsze z nami, że nieustannie obserwuje nasze słowa, czyny, myśli, nasz charakter i nasze serce [gra słów w jęz. ang.: watch - obserwować; watch - zegarek]. On naprawdę pobudza nas do działania i daje siłę naszym członkom.

Każde słowo Swamiego ma bardzo wiele płaszczyzn i jest tajemnicze. „Dam ci dobre warunki do latania” – taka była obietnica, jaką Bhagawan złożył Pratimowi. To działanie Swamiego zachęciło Pratima do tego, by dzisiaj być w kadrze kierowniczej TAS i latać do Wielkiej Brytanii do pracy dla jednej z najbardziej prestiżowych grup biznesowych w Indiach i na świecie. Ale dla Pratima większe znaczenie mają – te chwile z awatarem, które mnie ukształtowały i nadal mnie formują. Ilekroć odświeżam te wspomnienia, one bezgłośnie oczyszczają moją wewnętrzną istotę i odciskają wszystkie te elementy, które nieświadomie wniknęły we mnie, ale nie są moje. Czuję się oczyszczony, zdrowy i wzmocniony, aby być tym, kim Swami naprawdę chce, bym był. Chcę latać wysoko, by zostać gwiazdą na jego niebie.

Człowiek może unosić się wysoko tylko wtedy, gdy jest światłem. Gdy tylko ego zniknie, Bóg przejmie kontrolę. Wówczas nie ma ograniczenia dla poziomu, jaki osiąga umysł i dla błogości, jakiej może doświadczyć dusza.

*Bishu Prusty
Zespół Radia Sai*

Tłum. Dawid Kozioł
wrzesień/październik 2016
(is)

Źródło: „Heart to Heart”, vol. 14, issue 8, July/August 2016

http://media.radiosai.org/journals/vol_14/01JUL16/Flying-high-with-Sai-Pratim-Banerjee-01.htm
http://media.radiosai.org/journals/vol_14/01JUL16/Flying-high-with-Sai-Pratim-Banerjee-02.htm
http://media.radiosai.org/journals/vol_14/01JUL16/Flying-high-with-Sai-Pratim-Banerjee-03.htm
http://media.radiosai.org/journals/vol_14/01AUG16/Flying-high-with-Sai-Pratim-Banerjee-04.htm